

DODATEK SPECJALNY – CZĘŚĆ 9



Konflikt wokół ustawy o IPN

Wnioski, refleksje, konsekwencje

- Czy Polska mogła uniknąć sporu z Izraelem? • Jakie sposoby są najskuteczniejsze, by walczyć o dobre imię Polaków? • Nienawistne ataki światowych mediów na Polskę
- Czy deklaracja premierów Polski i Izraela trwale zakończyła spór?



PARTNERZY:

WSPÓŁFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI, KTÓREGO DYSPOONENTEM JEST MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI

MINISTERSTWO
SPRAWIEDLIWOŚCI



FUNDUSZ
SPRAWIEDLIWOŚCI

www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl





FOT. AUDIBESTOCK

SPIS TREŚCI

51 PATRYK JAKI **DOBRE SIĘ STAŁO, ŻE TEN SPÓR MIAŁ MIEJSCE**

– Nie jestem zwolennikiem determinizmu historycznego – mówi Patryk Jaki, europosel PiS, były wiceminister sprawiedliwości, współautor nowelizacji ustawy o IPN, w rozmowie z Piotrem Włoczykiem.

55 LECH OBARA, SZYMON TOPA
KARY WCIAŻ MOŻLIWE?
Nieudana nowelizacja ustawy o IPN z 2018 r. będzie rzucać się cieniem na każde kolejne działania tego typu.

57 TOMASZ D. KOLANEK
ANTYPOLSKIE TSUNAMI
Mało kto się spodziewał, że nowelizacja ustawy o Instytucji Pamięci Narodowej wywoła

tak olbrzymią falę ataków skierowanych przeciwko Polsce, że zaleje ona światowe media.

60 ZUZANNA DĄBROWSKA
TRUDNA DROGA
To był najpoważniejszy kryzys w relacjach polsko-izraelskich. Nowelizacja ustawy o IPN doprowadziła do wielkiej awantury, którą udało się załagodzić najpierw poprzez

zmianę przepisów, a następnie – deklarację premierów Morawieckiego i Netanjahu.

63 JAKUB OSTROMĘCKI
KŁAMSTWO NA WOKANDZIE
Na świecie istnieje kilka modeli karania za zaprzeczanie masowym zbrodniom. Przepisy karne w Izraelu należą do jednych z najostrejszych na świecie.



Z Patrykiem Jakim, europoseł PiS,
byłym wiceministrem sprawiedliwości,
współautorem nowelizacji ustawy o IPN
rozmawia Piotr Włoczyk

Dobrze się stało, że ten spór miał miejsce

PIOTR WŁOCZYK: Co dziś zrobiłby pan inaczej w kwestii nowelizacji ustawy o IPN?

PATRYK JAKI: Dziś już rozumiem, że jeżeli chcemy podejmować tak wymagające tematy, to najpierw musimy sami „przepracować” to, w którym miejscu jesteśmy i czy my w ogóle chcemy jeszcze walczyć o coś, co można nazwać polskim duchem. Burza, która się wówczas przetoczyła, pokazała, jak niedojrzała jest znaczna część polskiej opinii publicznej, mediów, ale przede wszystkim elit politycznych.

Pytanie, czy chcemy nawiązywać do czasów wielkości Rzeczypospolitej, czy godzimy się, że tamtej Polski i tamtego wyjątkowego narodu polskiego już nie ma i nie będzie, w związku z czym nie ma o co walczyć.

Filozoficznie pan do tego podchodzi. Chodziło mi bardziej o konkretne wnioski.

Nie da się o tym poważnie rozmawiać bez tego kontekstu. Ja to wszystko zdążyłem już w sobie „przepracować”

i widzę, że ugięcie się Polski było efektem głębszych procesów. Wszystko potoczyłoby się inaczej, gdybyśmy byli w stanie odbudować tego polskiego ducha, gdzie zdecydowana większość elit – rozumianych szeroko, nie tylko polityków – byłaby zdolna rozumieć, że polskość jest czymś wyjątkowym. Nie doceniłem powagi sytuacji, w której znaleźliśmy się jako naród. Stoimy na dziejowym zakręcie. Obecnie trwa w Polsce przeciąganie liny. Niemala część narodu chce ciągnąć

państwo i społeczeństwo w kierunku tego wyjątkowego konceptu polskości, ale jest też silna grupa, która uważa, że to błędny kierunek i należy się „roztopić” w europejskości oraz koniecznie trzeba ślepo podążać za „nowoczesnością”. To jest clou problemu. Gdybym wcześniej wiedział, jak głęboko są w Polsce zakorzenione kompleksy wobec Zachodu, jak mocno wrył się w naszą percepcję świata gwałt, który odbył się na Polsce w czasie drugiej wojny światowej, PRL, a potem po „transformacji”, to najprawdopodobniej w ogóle nie zabierałbym się za nowelizację ustawy o IPN.

Dla wielu osób sednem tej sprawy jest jednak pytanie: Czy państwo powinno wykorzystywać Kodeks karny w tematach dotyczących historii?

Oczywiście wśród historyków, również prawników, istnieje niemałe grono osób, które przekonują, że nie powinno się używać w tym kontekście przepisów prawa karnego. Takie głosy słychać było też w 2018 r. ze strony redakcji „Do Rzeczy”.

Chyba najdobitniej wypowiadał się na ten temat w naszej redakcji Piotr Zychowicz, który – nawiasem mówiąc – krytykuje również Izrael za używanie prawa karnego do zwalczania kłamstw na temat historii.

Ten argument rozumiem, jednak otwarte wtedy zostaje pytanie o pewną logikę i hierarchię wartości, tj. skoro uznajemy, że każda firma czy osoba fizyczna ma swoją wartość związaną z wizerunkiem i jego niesprawiedliwym niszczeniem, i może sięgnąć do Kodeksu karnego, to w czym jest gorsze państwo, Polska, aby jej zabierać te narzędzia obrony? Nie rozumiem jednak argumentu, który częściej się pojawiał w debacie i sprowadzał się do tego, że to, co wolno Izraelowi, tego nie wolno Polsce. Przypomnę tylko, że bliźniaczy zapis funkcjonuje w kodeksie karnym Izraela, a podobne przepisy możemy znaleźć w ustawodawstwie państw zachodnich. Niestety, za sprawą części naszych elit większość Polaków przyjęła ten argument za pewnik i stwierdziła, że Polska „jest gorsza” i nie może korzystać z takiego prawa jak Zachód, bo tam jest „lepszą kulturą”. Nawiasem mówiąc, podobny mechanizm widać teraz w sprawie praworządności. Europejski Trybunał Praw Człowieka przyznaje wprawdzie, że niektóre systemy sprawiedliwości są – być może – bardziej



FOT. ARCHIWUM PATRYKA JAKIEGO

upolitycznione niż polski, ale tam jest „inna kultura prawna”. TSUE robi to samo, choć nie pisze o tym wprost, w przeciwieństwie do ETPCz. I znaczna część Polaków niestety zbyt łatwo przyjmuje ten sposób rozumowania. Brakuje zbiorowego protestu w obronie polskości.

Tak pokrótce wygląda pierwszy aspekt nowelizacji ustawy o IPN. Nazwałbym to uwarunkowaniami wewnętrznymi. Jest jednak jeszcze druga strona tego medalu – czynniki zewnętrzne.

Czyli?

Nasze elity nie chciały przyjąć do wiadomości, że od samego początku w awanturze z Izraelem nie chodziło o ustawę o IPN. Mówiłem to wielokrotnie, ale mało kto chciał mnie słuchać. Tak naprawdę chodziło bowiem o ustawę reprivatyzacyjną. To były dwie ustawy, które były procedowane równocześnie. W ciągu niemal dwóch lat, gdy trwały prace nad oboma ustawami, wielokrotnie spotykałem się z przedstawicielami ambasad Izraela i USA. Tematem tych spotkań zawsze była ustawa reprivatyzacyjna. Jedynie raz na jakiś czas ktoś zapytał nas o ustawę o IPN. Generalnie ten temat nie za bardzo interesował przedstawicieli obu ambasad.

Trudno to sobie wyobrazić, mając w pamięci to, jakie oświadczenia wydawały Waszyngton i Jerozolima po nowelizacji ustawy o IPN...

Można sięgnąć do notatek z tych spotkań – nic nie zapowiadało tej burzy. Przedstawiciele obu ambasad interesowały sprawy finansowe związane z reprivatyzacją: m.in. mienie bezspadkowe, kto będzie wykluczony z grona osób starających się o odszkodowania. Przypomnę tylko, że w ustawie reprivatyzacyjnej chodziło o to, by zamknąć ten temat raz na zawsze. Polska jest ostatnim państwem w Europie borykającym się z tym problemem. Niestety, przez lata stworzono u nas warunki sprzyjające rozkradaniu państwa. Nasza ustawa przewidywała rok na zgłaszanie roszczeń. Po tym okresie wszystkie roszczenia przechodziłyby na rzecz Skarbu Państwa. Mówimy tu o majątku wartym kilkadziesiąt bilionów złotych. Taki ma-

jątek zyskałby Skarb Państwa, gdyby ta ustawa weszła w życie. Sprawa dotyczyłaby całej Polski, a nie tylko Warszawy. Podobne problemy mają inne miasta, jak choćby Kraków czy Łódź. Izrael jednak nie chciał o tym słyszeć. Byłem zdeterminowany, by przeprowadzić ustawę reprivatyzacyjną – dostałem na to zgodę rządu – i ogłosiłem już nawet kalendarz całego procesu legislacyjnego. Kiedy prace nad ustawą reprivatyzacyjną przyspieszyły, izraelskie władze wymyśliły jednak, że nie będą mówiły o pieniądzach, ponieważ to nigdy nie wygląda dobrze, a zamiast tego uderzą w Polskę pośrednio, czyli zaatakują ustawę o IPN.

Krótko mówiąc, ustawy o IPN użyto do wywołania międzynarodowej awantury, której skutkiem byłoby zablokowanie ustawy reprivatyzacyjnej. Chodziło o wystraszenie Polaków. Chyba każdy rozumie, jak to działa – po dużym konflikcie nikt w Polsce nie chciałby otwierać kolejnego sporu z Izraelem. I dokładnie tak się stało. Izrael i USA osiągnęły swój cel. Ustawa reprivatyzacyjna została zablokowana.

Jaki konkretny dowód przedstawiłby pan sceptykom na poparcie tej tezy?

Dowodów na to nie brakuje. Robert Mazurek zapytał ówczesną ambasadorkę Izraela Annę Azari, czy kiedykolwiek podnosiła ten temat podczas spotkań z mną. Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie, co mówi chyba samo za siebie.

Jeżeli mimo to nie przekonują kogoś udokumentowane relacje ze spotkań z amerykańskimi i izraelskimi dyplomatami, to mamy przecież historię z czasów pierwszego rządu PiS, gdzie niemal identyczny przepis przeszedł przez cały proces legislacyjny i nikt z Izraela nie miał z tym problemu. Przepis ten nie wszedł w życie tylko dlatego, że Senat popełnił błąd proceduralny i Trybunał Konstytucyjny zablokował tę zmianę prawa. To jest żelazny dowód pokazujący, że ustawa o IPN była tylko pretekstem do zaatakowania Polski.

Nawiasem mówiąc, na to wszystko nałożyła się jeszcze zmiana szefa rządu. Premier Beata Szydło, moim zdaniem, lepiej rozumiała ten problem i miała determinację, by przeprowadzić ustawę reprivatyzacyjną. Gdyby pod koniec 2017 r. nie doszło do zmiany szefa rządu, to zapewne szybko przeprowadzilibyśmy ustawę reprivatyzacyjną

i problemu z ustawą o IPN nigdy by nie było.

Porozmawiajmy chwilę o zastrzeżeniach wobec nowelizacji ustawy o IPN, które padały w Polsce z prawej strony. Mecenas Lech Obara ze Stowarzyszenia Patria Nostra, którego trudno zapisać do opozycji totalnej, przekonywał, że prawo, aby było szanowane, musi być skuteczne, i dopytywał, na jakiej zasadzie Polska ścigałaby kłamców mieszkających poza granicami Polski. Czy to byłoby w ogóle wykonalne?

Dla osób oczerniających naród polski z zagranicy stworzono specjalne przepisy cywilne, dlatego ustawa była komplementarna. Dlaczego jednak przepis karny dotyczył również cudzoziemców? Ponieważ mogłoby się zdarzyć, że osoba z zagranicy, która pluje na nasz kraj i mówi, że Polska odpowiada za Holocaust, przyjeżdża do nas. Uważam, że powinniśmy mieć tak jak inne państwa narzędzia, by się bronić. Izrael ma takie przepisy i potrafi je stosować. To pytanie o nasze aspiracje. Jestem przekonany, że ten przepis mógłby być skuteczny. Moglibyśmy również dopracowywać skuteczność takiego mechanizmu na terenie UE. W tamtym okresie wychodziłem z założenia, że nawet jeżeli jeden czy drugi wniosek o ściganie, który wysłalibyśmy za granicę, zostanie zlekceważony, to nie znaczy, że nie mamy go wysłać.

Podstawowym warunkiem jest jednak determinacja Polaków. Tymczasem cała dyskusja wokół nowelizacji ustawy o IPN pokazała, że nie mamy w sobie takiej siły. Rafał A. Ziemkiewicz mówi, że Polakom bardzo brakuje poczucia godności. Mamy problem z tym, żeby podnieść głowę i powiedzieć: Holocaust nie jest naszym dziełem i to nam należą się odszkodowania za zbrodnie na naszym narodzie. I nikt już w tej sprawie nie będzie nam dyktował warunków.

Mecenas Obara wskazywał też, że zapis o przypisywaniu Polakom niemieckich zbrodni jest zbyt szeroki i lepiej było go zawęzić, by uniknąć niejasności. Jego zdaniem należało po prostu zakazać przypisywania Polakom odpowiedzialności za stworzenie obozów zagłady.

Nie zgadzam się z taką argumentacją. Zawężenie powodowałoby, że ludzie szkalujący nasz kraj mogliby różnymi sztuczkami słownymi uciekać przed odpowiedzialnością, np. mówiąc o „polskim Holokauście”. Prowadziliśmy na ten temat długie dyskusje i uznaliśmy,



Mobilny banner „Death Camps Were Nazi German” („Obozy śmierci były niemieckie”) pod siedzibą ZDF FOT. TVP

■ że sensowne jest szersze ujęcie tego problemu.

Z kolei z lewej strony padały zarzuty, że nowelizacja ustawy o IPN jest przykładem narzucania oficjalnej polityki historycznej, co nie powinno mieć miejsca w demokratycznych społeczeństwach.

Czy to jednak oznacza, że Izrael jest niedemokratyczny? Jerozolima prowadzi przecież bardzo aktywną politykę historyczną i mocno obudowuje ją instrumentami prawnymi. Gdyby brać na poważnie argumenty lewicy, to należałoby uznać, że tylko Izrael ma prawo zwalczać kłamstwo oświęcimskie, ale Polacy już nie mogą domagać się tego, by nikt nas jako narodu nie łączył z niemieckimi mordami na Żydach.

Ma pan jakąś receptę na odbudowanie naszego – co tu ukrywać – nie najlepszego wizerunku na świecie?

W dzisiejszych czasach to musi być model wielostronny. Nie da się skutecznie bronić państwa i promować jego interesów bez używania wszystkich dostępnych narzędzi. Zarówno tych typu „soft”, jak choćby dynamiczne działania lobbujące przekonujące do naszych racji zagraniczne elity polityczne, aktywizowanie Polonii, by wpływała na lokalnych polityków, którzy muszą walczyć o jej głosy, budowanie silnych propolskich mediów, mądrą promocję w Internecie, jak i sprawdzanie tego, co o Polsce pisze się w zagranicznych podręcznikach. To wszystko jednak nic nie da, jeżeli nasze placówki dyplomatyczne nie będą profesjonalne. Kluczem jest to, czy my na tych placówkach będziemy mieli ludzi, którzy wierzą w Polskę. Jeżeli duża część społeczeństwa wycho-

wywana jest w poczuciu, że polskość to coś śmiesznego i trzeba wzdychać do Brukseli, to musimy mieć świadomość, że potem z takich ludzi rekrutują się nasi politycy, dziennikarze czy dyplomaci. A my się potem dziwimy, że niektóre nasze placówki niezbyt chętnie chcą walczyć o dobre imię Polski... Dlatego najpierw musimy zrobić porządek na własnym podwórku.

I jak na razie wychodzi robienie porządku?

Nie ma co ukrywać – umiarkowanie. Kultura, media, edukacja, edukacja wyższa czy popularna na świecie sfera „influence” – niestety, jakby to ująć delikatnie, można było tu zrobić więcej. Oczywiście zawsze można się pocieszać, że przecież mogło być gorzej, bo gdyby teraz rządziła PO, to mielibyśmy do czynienia z kompletnym dramatem na tym polu.

Kilka razy przywoływał pan w naszej rozmowie Izrael jako przykład świetnie zorganizowanego państwa...

Możemy się od Izraelczyków wiele nauczyć, tylko pytanie, czy naprawdę mamy w sobie taką wolę. Izrael jest zdecydowanie mniejszym państwem od Polski, funkcjonuje krócej od nas, otoczony jest niemal z każdej strony wrogami, a mimo to cały czas, dzięki swojej organizacji nie tylko na miejscu, lecz także za granicą, trwa. Do tego Jerozolima wykonuje olbrzymią pracę na polu polityki historycznej. Izraelskie społeczeństwo jest zjednoczone pod tym względem i pełne determinacji. Natomiast efekty prowadzonej w Polsce przez wiele lat pedagogiki wstydu widzę doskonale w Parlamencie Europej-

skim. Europosłowie z innych krajów nie atakują tak zawzięcie swoich rządów, bo wiedzą, że wyborcy im tego nie darują. A nasza opozycja niestety nie ma z tym najmniejszego problemu, bo wie, że duża część Polaków nie tylko to toleruje, lecz także wręcz tego od nich oczekuje. Bez wychowania kolejnych pokoleń Polaków rozumiejących, czym jest „polskość”, jak wielki wkład w historię Europy miały Polska i Polacy i dlaczego tak wiele różnych narodów i religii chciało z własnej woli żyć właśnie w Rzeczypospolitej, nic z tego nie będzie.

Nie ma pan przekonania, że z biegiem czasu może być tylko gorzej, jeżeli chodzi o świadomość narodową Polaków?

Nie jestem zwolennikiem determinizmu historycznego. Trzeba brać sprawy w swoje ręce i wpływać na rzeczywistość. Świat zawsze zmieniała mniejszość, a nie większość. Patrząc na zgniliznę na Zachodzie, „cancel culture” i cenzurę, może się okazać, że młodzi ludzie się obudzą. Widzę tu szansę dla Polski, która może być dla reszty Europy oazą wolności. Żeby jednak tak się stało, musimy nieustannie nad tym pracować i musimy chcieć zrozumieć, czym jest dziedzictwo I RP i czy chcemy je ponieść dalej.

Jak pan ocenia sposób, w jaki zakończono ten spór? Czy rzeczywiście można brać wspólną deklarację premierów Morawieckiego i Netanjahu na temat drugiej wojny światowej za dobrą prognozę na przyszłość?

Mimo wszystko uważam, że dobrze się stało, iż ten spór miał miejsce. Dzięki temu wiemy, w jakim miejscu jesteśmy. Trudno jednak patrzeć optymistycznie w przyszłość, skoro w sierpniu zeszłego roku, po podpisaniu przez prezydenta Andrzeja Dudę nowelizacji Kodeksu postępowania administracyjnego, mieliśmy do czynienia z kolejną falą antypolonizmu.

Jak brzmi najważniejszy wniosek, jaki pan wyciągnął z konfliktu wokół nowelizacji ustawy o IPN?

Dopóki nie odbudujemy w nas przekonania o polskiej sile i wyjątkowości – dopóty nie próbujmy walczyć o tak ambitne cele. Czeka nas praca u podstaw, która może odbudować w nas skrzydła husarii, a ona przecież ciągle gdzieś płynie w naszych żyłach.



FOT. ANDRZEJ STYCK

Kary wciąż możliwe?



Lech Obara



Szymon Topa

Nieudana nowelizacja ustawy o IPN z 2018 r. będzie rzucać się cieniem na każde kolejne działania tego typu

Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych podjęło rezolucję w sprawie zaprzeczenia Holokaustu, podkreślając, kolejnym razem, potrzebę zwalczania antysemityzmu. Rezolucja przypomina, że prawo do wolności myśli, sumienia i wyznania, a także wolność od jakiegokolwiek dyskryminacji np. ze względu na rasę, wyznanie lub inne stany wiąże się z koniecznością upamięt-

niania Holokaustu i przeciwdziałania wszelkim przejawom jego zaprzeczenia lub zniekształcenia. Inaczej istnieje obawa, że zbrodnia ta się powtórzy.

Takie rozumienie praw podstawowych nie stanowi nowości. Europejski Trybunał Praw Człowieka nieraz wyjaśniał, że nie można pogodzić zasad państwa demokratycznego z ochroną negowania Holokaustu.

Nowością jest jednak to, że jako jeden z przejawów zaprzeczenia lub zniekształcenia pamięci o Holokauście wskazuje się wszelkie próby rozmycia odpowiedzialności za utworzenie obozów zagłady i obozów koncentracyjnych opracowanych i prowadzonych przez niemieckich nazistów, poprzez obciążanie tą odpowiedzialnością innych narodów lub grup etnicznych. To właśnie ta część rezolucji w polskich mediach była szczególnie podkreślana i przedstawiana jako sukces polskiej dyplomacji. Ma pomóc bowiem w zwalczaniu wypowiedzi o tzw. polskich obozach.

ONZ w rezolucji oparła się na Roboczej definicji negowania i zniekształcenia pamięci o Holokauście przyjętej przez Międzynarodowy Sojusz na rzecz Pamięci o Holokauście (IHRA). Wtedy również, w październiku 2013 r., właśnie przy okazji konferencji o tzw. wadliwych kodach pamięci, ówczesny wiceminister MSZ prof. Artur Nowak-Far ogłaszał sukces polskiej dyplomacji w pracach IHRA.

Powiązanie negowania Holokaustu z negatywnym dla polskiej polityki historycznej zjawiskiem rozpowszechniania w debacie publicznej wypowiedzi o „polskich obozach” może uczynić polskie starania przeciwko przypisywaniu Polakom współsprawstwa w Holokauście zrozumiętymi dla międzynarodowej opinii publicznej. Może przyczynić się też do powstania aktów prawnych sankcjonujących taki przejaw negowania Holokaustu.

W 2018 r. przyjęta została nowelizacja ustawy o Instytucie Pamięci

Narodowej penalizująca przypisywanie Polakom i Polsce sprawstwa za zbrodnie popełnione przez III Rzeszę w czasie drugiej wojny światowej. Nowelizacja była komentowana jako zagrożenie dla wolności badań naukowych, a także wywołała kryzys dyplomatyczny. Chcąc go załagodzić, parlament uchylił budżące sprzeciw przepisy. Premier Mateusz Morawiecki podpisał zaś z premierem Benjaminem Netanjahu wspólną deklarację, w której m.in. podkreślono: „Zawsze byliśmy zgodni, że sformułowania »polskie obozy koncentracyjne« /»polskie obozy śmierci« są rażąco błędne i pomniejszają odpowiedzialność Niemców za tworzenie tych obozów”.

Tak więc, pomimo odmiennej wrażliwości obu społeczeństw na udział Polaków w zbrodniach popełnionych na Żydach w czasie drugiej wojny światowej, przynajmniej w kwestii przypisywania Polakom współsprawstwa w powstaniu obozów zagłady, takich jak Auschwitz, istnieje szansa znalezienia sojuszników w Izraelu. Jest to ważne, jako że w powszechnej opinii Holokaust kojarzy się przede wszystkim właśnie z obozami zagłady.

GRZECH NOWELIZACJI

Premier polskiego rządu starał się za pomocą polsko-izraelskiej wspólnej deklaracji przekuć kryzys dyplomatyczny i wizerunkowy w sukces, podkreślając polskie starania w kwestii zwalczania przypisywania Polakom współsprawstwa w zbrodniach popełnionych w obozach zagłady. Wydaje się jednak, że być może nie byłoby takiej potrzeby, gdyby nowelizacja ustawy o IPN z 2018 r. korzystała właśnie z możliwości wynikających z przyjęcia przez IHRA definicji negocowania Holokaustu, która wychodzi naprzeciw polskim postulatam.

Pomijając tu argumenty przeciwne tej nowelizacji (zwykle absurdalne, zdające się świadczyć o niezapoznaniu się z jej treścią lub o braku refleksji nad jej brzmieniem), nie sposób nie polemizować z jej propagatorami. W przypadku akurat tej nowelizacji ustawy o IPN z 2018 r. – jak podkreślało Stowarzyszenie Patria Nostra na etapie konsultacji społecznych nad projektem ustawy – największym dla niej zagrożeniem było odejście brzmienia nowego przepisu od powszechnie akceptowanego jej celu. Innymi słowy, przepis, który miał przeciwdziałać „polskim obozom”, o tym nie stanowił. Pominięto również korzyści

wynikające z przyjętej przez IHRA w 2013 r. definicji roboczej negocowania Holokaustu.

Stowarzyszenie zaproponowało alternatywne brzmienie przepisu, który będzie uznawać za przestępstwo sytuację, gdy ktoś będzie „zaprzeczał odpowiedzialności państwa i narodu niemieckiego, w tym przypisywał tę odpowiedzialność lub współodpowiedzialność innemu narodowi lub innej grupie etnicznej, za utworzenie gett, obozów koncentracyjnych i ośrodków zagłady, a także innych miejsc odosobnienia, w których warunki pobytu nie różniły się od warunków w obozach koncentracyjnych, a osoby tam osadzone pozostawały w dyspozycji władz bezpieczeństwa III Rzeszy Niemieckiej”.

Co ciekawe, po tym, jak w 2018 r. procedowanie w Sejmie nad nowelizacją ustawy o IPN wywołało gorącą dyskusję, krytyczną wobec niej, propozycja Stowarzyszenia znalazła wreszcie swoje poparcie polityczne. Jak później jednak poinformowano, służby legislacyjne z jakiegoś powodu zablokowały możliwość zmiany już procedowanego projektu ustawy. Ze skutkiem dziś już znanym.

NIEMIECKO-IZRAELSKIE SPOJRZENIE

Istnieje niewielka szansa, aby polscy rządzący podjęli ryzykowną próbę przekucia rezolucji ONZ w inicjatywę legislacyjną. Nieudana nowelizacja ustawy o IPN z 2018 r. będzie rzucać się cieniem na każde kolejne tego typu działania. Nie bez znaczenia jest również to, jak w praktyce do wspomnianej deklaracji Zgromadzenia Ogólnego ONZ podchodzą inne państwa. Określenie „deklaracja” jest tu kluczowe.

Niemiecki portal Deutsche Welle, informując o rezolucji ONZ wzywającej do zwalczania negocowania Holokaustu, podkreśla, że jej inicjatorami były właśnie Niemcy i Izrael. Nie znajdzie się tam informacja o treściach podkreślanych przez polskie władze. Zwraca się zaś uwagę na wspólne oświadczenie Annaleeny Baerbock (szefowej dyplomacji RFN) i Ja'ira Lapid (szefa dyplomacji Izraela), zgodnie z którym rezolucja ONZ to dowód na to, że „negowanie Holokaustu to sprawa, w której wspólnota międzynarodowa trzyma się razem i mówi jednym głosem”, a także zobowiązanie do „pielęgnowania pamięci o ofiarach i zapewnienia, by okropności z przeszłości nigdy się nie powtórzyły”.

Co ciekawe, wspomniani dyplomaci zwracają uwagę również, że jednym z niepokojących zjawisk jest porównywanie współczesnych sporów politycznych do Holokaustu, nawiązując w ten sposób do protestów przeciwników obowiązkowych szczepień na COVID-19 porównujących się do prześladowanych w czasie wojny Żydów (sic!). Przypisywanie zaś Polakom utworzenia obozów wydaje się mniej znaczącym problemem.

Nie sposób więc nie nabrać dystansu do takich deklaracji politycznych. Zwłaszcza że to właśnie Federalny Trybunał Sprawiedliwości RFN ochronił niemiecką telewizję ZDF przed skutkami negocowania Holokaustu, odmawiając wykonania polskiego wyroku nakazującego publiczne przeproszenie polskiego byłego więźnia obozu Auschwitz. Mało tego, uczynił to z naruszeniem unijnych przepisów prawa, a Komisja Europejska na czele z Ursulą von der Leyen uznały, że nie widzą potrzeby, czy nawet możliwości, wyciągnięcia wobec RFN konsekwencji za tego rodzaju „niemiecką praworządność”. Ja'ir Lapid zaś znany jest raczej z wypowiedzi mających wzbudzić wobec Polaków niechęć. Jest to – nawiasem mówiąc – jedna z osób, które nie boją się posługiwać językiem uznanym w rezolucji ONZ za przejaw negocowania Holokaustu.

Innymi słowy, polityczne uwarunkowania niestety sprzyjają niemieckiej polityce historycznej. Niemniej trzeba być konsekwentnym w działaniach i wykorzystywać każdą możliwość. Stąd, nawet jeśli inicjatorzy rezolucji ONZ nie sprzyjają polskiej racji stanu, to warto rozważyć wykorzystanie jej przez polskie władze przy stanowieniu prawa krajowego i unijnego.

Jeżeli kiedykolwiek w przyszłości Polska miałaby karać za polonizowanie Holokaustu, to bardzo trudno byłoby wrócić do pomysłów z 2018 r. W naszej opinii bardziej prawdopodobne wydaje się stworzenie możliwości penalizacji tzw. miękkiego kłamstwa oświęcimskiego, czyli m.in. karanie za używanie frazy „polskie obozy śmierci”. Takie zawężenie przepisów z pewnością nie spotkałoby się z większym oporem na arenie międzynarodowej.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Autorzy są prawnikami, członkami Stowarzyszenia Patria Nostra broniącego przed sądami dobrego imienia narodu polskiego.



Była ambasador Izraela w Polsce
Anna Azari FOT. AMBASADA IZRAELA W CZECHACH

Antypolskie tsunami



Tomasz D. Kolanek

Mało kto się spodziewał, że nowelizacja ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej wywoła tak olbrzymią falę ataków skierowanych przeciwko Polsce, że zaleje ona światowe media

Dzień po przegłosowaniu przez Sejm RP nowelizacji ustawy o IPN miały miejsce obchody 73. rocznicy wyzwolenia niemieckiego obozu śmierci Auschwitz. W wydarzeniu tym brała udział ówczesna ambasador Izraela

w Polsce Anna Azari. Wezwała polskie władze do zmiany ustawy o IPN, ponieważ, jak podkreśliła: „Izrael traktuje ją [nowelizację – przyp. red.] jak możliwość kary za świadectwo ocalałych z Zagłady”. W swoim przemówieniu Azari stwierdziła, że nowe przepisy „budzą w Izraelu dużo emocji”, a rząd Izraela „odrzuca je”. „Izrael rozumie, kto budował Auschwitz i inne obozy, i wszyscy wiedzą, że to nie byli Polacy. U nas to [nowelizację – przyp. red.] traktuje się jak niemożliwość powiedzenia prawdy o zagładzie, wszyscy są oburzeni” – podkreśliła.

Dalej sprawy potoczyły się bardzo szybko, a oburzenie z powodu przyjęcia ustawy wyrazili m.in. ówczesny szef izraelskiego rządu Benjamin Netanjahu oraz prezydent Izraela Re’uwen Rivlin, parlamentarzyści Knesetu i przedstawiciele

instytutu Yad Vashem. „Zdecydowanie sprzeciwiam się tej ustawie” – poinformował Netanjahu, który ponadto zażądał spotkania ambasador Azari z premierem Mateuszem Morawieckim.

To jednak nie wszystko. Szef izraelskiego rządu oskarżył ponadto Polskę o... negowanie zbrodni, których dokonano na Żydach. „Historii nie można zmienić i negocjować Holokaustu” – napisała na Twitterze Netanjahu.

Z kolei Ja’ir Lapid, parlamentarzysta Knesetu i – jak dziś już wiadomo – przyszły premier Izraela, powiedział: „Jestem synem osób, które przetrwały Holokaust. Moja babcia została zamordowana w Polsce przez Niemców i Polaków. Nie potrzebuję od was lekcji. Konsekwencje odczuwamy do dziś. Ambasada powinna natychmiast wystosować przeprosiny”.

Powyższe słowa Lapidu były i tak jedną z jego łagodniejszych wypowiedzi pod adresem Polski i Polaków. Na Twitterze parlamentarzysta Knesetu napisał np., że – owszem – Żydów zabijali Niemcy, ale tysiące ofiar nie spotkało nawet niemieckiego żołnierza, co oznacza, zdaniem izraelskiego polityka, że „to były polskie obozy śmierci i żadne prawo tego nie zmieni”.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że portal wPolityce.pl opublikował informacje jednoznacznie wskazujące, iż babcia Lapidu wraz z jego rodzicami została uratowana w getcie w Budapeszcie przez szwedzkiego dyplomata. Zginęli natomiast jego dziadek oraz jego prababka, którzy zostali zabici w obozie koncentracyjnym, tyle że na terenie Austrii.

W Polaków uderzył także prezydent Izraela, Re’uven Rivlin, który stwierdził, że pomagaliśmy w zbrodniach niemieckich w czasie drugiej wojny światowej. W przeciwieństwie do wyżej wymienionych polityków Rivlin zaznaczył, że nie robili tego wszyscy Polacy, ponieważ część wyciągała do Żydów pomocną dłoń.

Na nowe prawo w Polsce agresywnie zareagowali także izraelscy dziennikarze. Lahav Harkov, dziennikarka „The Jerusalem Post”, wpisała na Twitterze kilkakrotnie hasło „polish death camps” („polskie obozy śmierci”). Natomiast portal Haaretz porównał nowelizację ustawy o IPN do stalinowskiej propagandy.

Prawdziwą wisienką na torcie było jednak stanowisko instytutu Yad Vashem. W oficjalnym komunikacie uznał on, że jest przeciwny nowelizacji, ponieważ – jak ocenił – ogranicza ona naukowcom prawo do wypowiedzi.

„Nie ma wątpliwości, że określenie »polskie obozy śmierci« jest błędne z historycznego punktu widzenia. Obozy zagłady były organizowane w okupowanej przez nazistów Polsce w celu mordowania narodu żydowskiego w ramach »Ostatecznego Rozwiązania«” – napisał Yad Vashem w oficjalnym oświadczeniu. Zarazem jednak zaznaczył, że jest przeciwny karaniu za używanie sformułowania „polskie obozy śmierci”.

Instytut zwrócił także uwagę, że „ograniczenia wypowiedzi naukowców i innych osób na temat bezpośredniego lub pośredniego współdziałania Polaków w zbrodniach popełnionych na ich ziemi podczas Holokaustu są poważnym znieszczeniem”.



Lahav Harkov @LahavHarkov · Jan 27, 2018

Polish death camps
Polish death camps
Polish death camps
Polish death camps
Polish death camps
Polish death camps
Polish death camps
Polish death camps
Polish death camps
Polish death camps
Polish death camps
Polish death camps
Polish death camps
Polish death camps

3.2K

417

1.1K



Kłamliwy wpis twitterowy izraelskiej dziennikarki Lahav Harkov FOT.TWITTER



Lahav Harkov @LahavHarkov · Jan 27, 2018

We, whose relatives lived in Poland and were massacred not only by Nazis, but by Polish people who hated Jews just as much, know the truth. We won't be silenced.

jpost.com/International/...

To tylko bardzo krótki zapis tego, co się działo przez pierwszych 48 godzin po przegłosowaniu przez Sejm RP nowelizacji ustawy o IPN. Jaka była odpowiedź strony polskiej?

DWADZIEŚCIA PIĘĆ DO JEDNEGO

Jako jeden z pierwszych negatywne emocje i kłamstwa środowisk żydowskich pod adresem Polski i Polaków próbował zahamować ówczesny marszałek senatu Stanisław Karczewski. Poinformował on, że ustawa obecnie znajduje się w Senacie, i zaprosił ambasador Azari do rozmowy. Zasugerował przy tym, że niektóre elementy ustawy mogą ulec zmianie, zgodnie z oczekiwaniem władz izraelskich.

„Wyjaśnimy sobie wzajemnie jej treść i mam nadzieję, że wyeliminujemy wątpliwości” – napisał na Twitterze Karczewski. Wpis zakończył hashtagiem: „german death camps”.

„Auschwitz to najbardziej gorzka lekcja o tym, jak ideologie mogą prowaździć do piekła na ziemi. Żydzi, Polacy i wszystkie ofiary powinny być strażnikami pamięci o tych, którzy zostali zamordowani przez niemieckich nazistów. Auschwitz-Birkenau to nie jest polska nazwa, a »Arbeit Macht Frei« to nie jest polski zwrot” – napisał z kolei w mediach społecznościowych premier Mateusz Morawiecki.

Głos zabrał też w końcu prezydent Andrzej Duda, który przypomniał, że Izrael również stawiał za cel swojej polityki walkę z kłamstwami dotyczącymi zbrodni w czasie drugiej wojny światowej. „Celem ustawy [nowelizacji ustawy o IPN – przyp. red.] jest zapobieganie kłamstwom i fałszywym oskarżeniom skierowanym w stronę Narodu i Państwa Polskiego, o czym mówi wprost przepis projektowanej ustawy” – napisał w specjalnym oświadczeniu prezydent Duda. „Działaliśmy w tej sprawie razem i razem osiągnęliśmy potwierdzenie tej prawdy. Dlatego dzisiaj każdy, kto używa dla tego i innych obozów kłamliwego terminu »polski obóz śmierci«, nie tylko bezczęści pamięć jego ofiar, lecz także zatruwa świadomość kłamstwem, co powinno być piętnowane i karane” – dodał.

WSZYSCY PRZECIWKO POLSCE?

Problem polegał na tym, że komunikaty polskich polityków były kierowane przede wszystkim do Polaków i miały minimalny oddźwięk międzynarodowy. Zupełnie inaczej sprawy się miały w przypadku ataków na Polskę – te docierały do milionów odbiorców na całym świecie i były cytowane niemal przez każdą agencję prasową, jak np. słowa prezesa Światowego Kongresu Żydów (WJC) Roberta Singera, który nazwał nowelizację ustawy o IPN „zaciemnianiem historii” oraz „atakami na demokrację”.



„Nowa polska ustawa dlatego budzi szczególne zastrzeżenia, że utrudnia jakąkolwiek prawdziwą konfrontację z najbardziej przerażającym aspektem wojennej historii tego kraju – z tym, w jakim stopniu Polacy brali udział w niszczeniu swych żydowskich sąsiadów” – powiedział Singer. Jego zdaniem faktem jest, że „Polacy brali udział w niszczeniu swych żydowskich sąsiadów”, co mieli wykazać „znakomici polscy naukowcy” w „starannie udokumentowanych pismach”.

Effekt? Tylko w ciągu pierwszych kilkudziesięciu godzin „afery nowelizacyjnej” fraza „polish death camps” osiągnęła zasięgi na poziomie 25 mln użytkowników. Dla porównania: w tym samym czasie fraza „german death camps” („niemieckie obozy śmierci”) dotarła do zaledwie 1 mln użytkowników.

Trzeba pamiętać, że w tamtym czasie kłamstwa o „polskich obozach śmierci” i polskiej współodpowiedzialności za Holocaust powielali nie tylko przedstawiciele środowisk żydowskich. Spór między Polską a Izraelem w sprawie penalizacji fałszowania historii drugiej wojny światowej był szeroko opisywany m.in. w niemieckich mediach.

W depeszy przygotowanej przez DPA (Niemiecka Agencja Prasowa, odpowiednik PAP), przedrukowanej przez większość mediów zza Odry, czytamy

na przykład: „W Izraelu istnieją obawy, że takie prawo mogłoby być nadużywane i zakłamywać rolę Polski w zbrodniach przeciwko Żydom podczas Holocaustu”.

Jeszcze dalej poszedł portal Taz.de, na którym napisano: „Za niecałe trzy miesiące mają ukazać się w Polsce dwa tomy o polskich kolaborantach i ludziach zdradzających Żydów. Jeżeli prezydent podpisze nową ustawę, to żaden dziennikarz nie będzie mógł o nich napisać, nie ryzykując trzyletniego więzienia i wysokiej grzywny”.

Równie skandaliczne słowa pojawiły się na niemieckojęzycznym portalu wydawanym w Jerozolimie, Israelheute.com. W tekście zatytułowanym „Polacy i prawda” czytamy: „Nawet jeżeli być może nie da się obciążyć Polaków odpowiedzialnością za Holocaust, a w kwestii obozów koncentracyjnych chodziłoby o obozy niemieckie, to nowe prawo jest problematyczne. [...] W Polsce istniał bardzo silny antysemityzm i niestety dalej jest tam obecny”.

Nie inaczej sprawa wyglądała w Wielkiej Brytanii, Norwegii, Czechach i wielu innych krajach.

Brytyjska stacja BBC nazwała nowelizację ustawy o IPN „kontrowersyjną” i zaznaczyła, że „nowe przepisy nie pozwalają oskarżać Polaków o współudział w nazistowskim Holokauście”.

„Współpraca Polaków z nazistami podczas Holocaustu jest faktem” – napisano z kolei na norweskim portalu Document.no.

„Według amerykańskiego historyka polskiego pochodzenia Jana Tomasa Grossa, który za sprawą swoich stwierdzeń uwikłał się w sądowy konflikt z ówczesną władzą, Polacy są odpowiedzialni za śmierć przynajmniej stu tysięcy Żydów” – czytamy natomiast na czeskim portalu iDNES.cz.

Można by tak długo wymieniać.

POLACY PRZECIW POLSCIE

Trzeba przypomnieć jeszcze o dwóch kwestiach w tej antypolskiej nagonce. Po pierwsze: nasi „najbliższy sojusznicy”, czyli Stany Zjednoczone, najpierw wystosowali list ośmiu kongresmenów z grupy ds. zwalczania antysemityzmu do prezydenta RP, w którym wyrażali nadzieję, że Andrzej Duda zawetuje nowelizację ustawy o IPN. Następnie głos zabrała amerykańska dyplomacja. W wydanym oświadczeniu Departament Stanu jednoznacznie oczekiwał od

naszego kraju wycofania się ze zmian prawnych lub „ponownej analizy nowelizacji” z punktu widzenia jej relacji do wolności słowa oraz zdolności USA do... pozostania realnymi partnerami Polski.

Po drugie: w antypolskiej nagonce brali czynny udział sami Polacy. „Ustawa [...] sugeruje niewinność Polaków, tworząc z nich jedyny w Europie naród bez skazy. Nie tędy droga do odzyskania zbiorowej godności” – czytamy w liście grupy artystów, ludzi nauki i kultury, którzy krytykowali nowelizację ustawy o IPN. Pod listem podpisali się m.in.: Jan Tomasz Gross, Jan Hartman, Agnieszka Holland, Radosław Sikorski, Olga Tokarczuk czy Jacek Żakowski.

Sprawa nowelizacji ustawy o IPN, ataki na Polskę i próba odpowiedzi na nie ze strony rządu w Warszawie została szeroko omówiona w książce pt. „Czas szaleństwa czy czas wiary” – wywiadzie rzece z Pawłem Lisickim.

Redaktor naczelny tygodnika „Do Rzeczy” ubolewał, że „po bardzo mocnych deklaracjach kompletnie zabrakło namysłu nad skutecznymi narzędziami”. – Nie podjęto działań, nie próbowano dotrzeć do ludzi żyjących w świecie kultury masowej, nie dostarczano informacji i argumentów, nie organizowano dyskusji. Nie konfrontowano z faktami fałszywych opinii dotyczących rzeczywistości na terenach okupowanych przez III Rzeszę. Takich rzeczy nie da się zrobić z dnia na dzień – tłumaczył.

Paweł Lisicki zwrócił również uwagę, że Żydzi potrafili stworzyć kilkadziesiąt, jeśli nie kilkaset ośrodków badań nad Holocaustem. – Dlaczego od 16 listopada 2015 r. aż do dzisiaj nie powstał ani jeden ośrodek badawczo-akademicki przy którejś z prestiżowych uczelni zachodnich, informujący o zbrodniach dokonanych przez Niemców i Sowietów na Polakach? Dlaczego nie próbujemy opowiedzieć naszej historii z naszej perspektywy? [...] Pytam: Gdzie działa chociaż jeden ośrodek, którego głównym celem będzie pokazywanie zbrodni na Polakach? Nie mam nic przeciwko temu, żeby dla Żydów najważniejszym wydarzeniem wojny był Holocaust, ale dlaczego ma być on również najważniejszym punktem odniesienia dla nas? Setki tysięcy Polaków ginęły dlatego, że były Polakami, całkiem niezależnie od zagłady Żydów. Działo się tak znacznie dłużej, niż trwał Holocaust – podkreślił.



Trudna droga



Zuzanna Dąbrowska

To był najpoważniejszy kryzys w relacjach polsko-izraelskich. Nowelizacja ustawy o IPN doprowadziła do wielkiej awantury, którą udało się załagodzić najpierw poprzez zmianę przepisów, a następnie – deklarację premierów Morawieckiego i Netanjahu

27 czerwca 2018 r. Mateusz Morawiecki i Benjamin Netanjahu podpisują wspólną deklarację. „Nie zgadzamy się na działania polegające na przypisywaniu Polsce lub całemu narodowi polskiemu winy za okrucieństwa popełnione przez nazistów i ich kolaborantów z różnych krajów” – czytamy w dokumencie, który opublikowano w największych światowych dziennikach. Premierzy stwierdzili, że „opowiadają się za swobodą wypowiedzi na temat historii oraz wolnością badań nad wszystkimi aspektami Holocaustu”. Co istotne, potępiono zarówno wszelkie przejawy antysemityzmu, jak i antypolonizmu.

Przyjęcie deklaracji było ostatnim aktem sporu o nowelę ustawy o IPN przygotowaną w resorcie sprawiedliwości. Tego samego dnia, 27 czerwca, prezydent Andrzej Duda podpisał ustawę zmieniającą kształt przepisów, które krytykowała nie tylko Jerozolima, lecz także Waszyngton. Ostatecznie uchylono zapisy przewidujące kary więzienia za przypisywanie Polakom odpowiedzialności za zbrodnie III Rzeszy.

ARCHIMEDESOWY PUNKT OPARCIA?

– Niezwykle wysoko oceniam treść deklaracji premierów Polski i Izraela



14 lutego 2019 r. premierzy Mateusz Morawiecki i Benjamin Netanjahu wzięli udział w spotkaniu ministerialnym w sprawie budowania pokoju i bezpieczeństwa na Bliskim Wschodzie

FOT. KRYSZTOF MAJ/KPRM

minam je jako interesujące i bardzo rzeczowe. Na początku, muszę przyznać, było bardzo sztywno, jednak z godziny na godzinę atmosfera się poprawiała. Byłem pod wielkim wrażeniem przygotowania naszych przedstawicieli z Ministerstwa Sprawiedliwości, Ministerstwa Spraw Zagranicznych i kancelarii premiera. Dlatego wielka szkoda, że nie było ciągu dalszego spotkań ze stroną izraelską, to już jednak nie zależało od nas. Zgodnie z zasadami panującymi w relacjach międzynarodowych, jeżeli taka grupa odwiedza jeden kraj, to następnym krokiem jest rewizyta. To jednak nie nastąpiło. Nie było woli ze strony Izraela – wyjaśnia Szpytma.

Równoległe do prac zespołu trwały negocjacje na poziomie rządowym. Wiadomo, że zapisy deklaracji wypracowano na długo przed jej upublicznieniem. Jednak dopytywani przez media prezes PiS Jarosław Kaczyński oraz szef KPRM Michał Dworczyk nie chcieli ujawnić, kto dokładnie reprezentował Polskę podczas rozmów. Izraelski dziennikarz Barak Ravid opisywał, że chodzi o dwóch emisariuszy, wyznaczonych do tej misji przez premiera Mateusza Morawieckiego. Nieoficjalnie wiadomo, że chodziło o dwóch parlamentarzystów PiS. – Nie ma zgody, żeby ujawnić nazwiska – stwierdził Dworczyk.

W obozie rządzącym deklarację uznano jednoznacznie za sukces. – Użyliśmy archimedesowy punkt oparcia do tego, żeby rozpocząć poważną walkę o zmianę obrazu najnowszej historii Polski; każdy, kto nie ma złej woli, musi uznać, że to duży sukces – mówił w lipcu 2018 r. Jarosław Kaczyński. Co więcej, zdaniem premiera Mateusza Morawieckiego sama nowela ustawy o IPN sprawiła, że „podnieśliśmy świadomość o sprawie polskiej na zupełnie inny poziom”. – Można domyślić się, gdzie byśmy byli dzisiaj, gdyby nie ta ustawa; gdyby ta ustawa nie rozpoczęła tej wielkiej, szerokiej, szorstkiej też w wielu aspektach dyskusji na wielu poziomach na całym świecie. Można powiedzieć, że nas to też oczywiście do pewnego stopnia poobijało. Ale nie ma walki o prawdę za darmo – stwierdził szef rządu.

Prezes Reduty Dobrego Imienia Maciej Świrski mówi w rozmowie z „Do Rzeczy”, że trudno przecenić symboliczną wartość deklaracji premierów Morawieckiego i Netanjahu. – To sprawa

dużej wagi. Już sam fakt podpisania takiego dokumentu przez oficjalnego przedstawiciela państwa Izrael, co wydawało się wcześniej niemożliwe, zważywszy na to, że w deklaracji obaj premierzy na równym poziomie postawili antysemityzm i antypolonizm jako zjawiska niedopuszczalne, jest znaczący. Wartości tego osiągnięcia Mateusza Morawieckiego nic nie zaprzeczy, ponieważ ta deklaracja jest potężnym argumentem w walce z antypolonizmem – ocenia Świrski.

Nie wszyscy jednak dzielą ten pogląd. Przeciwnego zdania jest historyk i politolog prof. Antoni Dudek, który patrzy na deklarację premierów jako na wyraz bezsilności. – Absolutnie nie uważam tego za sukces. To po prostu była próba załatwienia wyłomu, który pojawił się w spokojnych przez wiele dekad relacjach za sprawą noweli dotyczącej IPN. Do dziś nie mogę pojąć, dlaczego ktoś wierzył, że te przepisy będą możliwe do wyegzekwowania. O tyle dobrze, że deklaracja została podpisana, bo zamknęła ten trudny rozdział – mówi w rozmowie z „Do Rzeczy”.

ANTYPOLONIZM W IZRAELU

Dziś relacje polsko-izraelskie, pisząc eufemistycznie, są niełatwe. Polska ambasada w Tel Awiwie pozostaje nieobszadzona po tym, jak były już ambasador w Izraelu Marek Magierowski otrzymał jasny sygnał: nie masz po co wracać z wakacji. Następnie władze Izraela podjęły decyzję o obniżeniu rangi dyplomatycznej reprezentacji w Warszawie. Polskie MSZ odpowiedziało: „Rząd RP podejmie odpowiednie działania polityczne i dyplomatyczne, mając na uwadze zasadę symetrii obowiązującą w stosunkach dwustronnych”. To kolejne załamanie w stosunkach nastąpiło po podpisaniu przez prezydenta Andrzeja Dudę w sierpniu 2021 r. nowelizacji Kodeksu postępowania administracyjnego, która dotyczy kwestii mienia bezspadkowego.

Jednocześnie poprawie stosunków dwustronnych nie sprzyja aura polityczna. Obecnie szefem izraelskiej dyplomacji jest Ja'ir Lapid, który niedługo ma zostać premierem. To autor skandalicznych słów o tym, że „hitleryzm był ideologią niemiecką, ale obozy powstały przy czynnej pomocy Polaków. Polacy współpracowali przy tworzeniu i prowadzeniu obozów zagłady, Polacy wydawali

z 2018 r. Gdy przeczytałem ten dokument, pomyślałem, że mógłbym się pod nim, jako historyk, podpisać. W całości. Tam po prostu zapisano prawdę – mówi „Do Rzeczy” wiceprezes IPN dr Mateusz Szpytma, członek powołanego przez premiera zespołu ds. dialogu prawnohistorycznego z Izraelem. Zespół powstał na początku lutego 2018 r. jako odpowiedź na burzę wokół noweli. Jego zadaniem był dialog ze stroną izraelską i wyjaśnienie motywów stojących za przepisami. Niestety, doszło zaledwie do jednego spotkania. – Udaliśmy się do Izraela i braliśmy udział w rozmowach w siedzibie tamtejszego MSZ. Wspo-

Żydów Niemcom i tym samym wysyłali ich na śmierć”. Lapid poszedł o krok dalej: „Były polskie obozy śmierci i żadne prawo tego nie może zmienić”.

W sierpniu 2020 r. napisał na Twitterze, że „negatywny wpływ na nasze stosunki rozpoczął się w 2018 r., gdy Polska zdecydowała się rozpocząć uchwalanie ustaw mających na celu szkolenie pamięci o Holokauście i narodzie żydowskim. Dawno minęły czasy, kiedy Polacy krzywdzili Żydów bez konsekwencji. Dziś Żydzi mają własny, dumny i silny kraj. Nie boimy się antysemitycznych gróźb i nie mamy zamiaru przyćmiewać oczu na haniebne postępowanie antydemokratycznego rządu polskiego”. O tym, jak do Polski są nastawione władze Izraela, może także świadczyć fakt, że ministrem finansów jest Israel Katz, który będąc w roku 2019 szefem MSZ, powiedział, że „Polacy wysłali antysemityzm z mlekiem matki”.

Z kolei obecny premier Izraela Naftali Bennett, biorąc w 2019 r. udział (jako minister edukacji) w konferencji przewodniczących głównych organizacji żydowskich w Stanach Zjednoczonych, powiedział: „Wielu Polaków było antysemitami i mordowało Żydów. Nie możemy nikomu pozwolić na korygowanie historii, dla dobra przyszłości. To nie jest droga do budowania relacji. Musimy zmierzyć się z rzeczywistością, że Polacy byli ofiarami, ale nie mała liczba Polaków była też antysemitami”.

Maciej Świrski zaznacza, że obecne władze Izraela wykorzystują antypolonizm jako argument w mobilizacji elektoratu. – Stan stosunków polsko-izraelskich w tej chwili jest lodowaty za sprawą władz Izraela. Ministrem spraw zagranicznych jest Ja’ir Lapid, który wkrótce będzie premierem. To nie wróży niczego dobrego, ponieważ jest on zatwardziałym wrogiem Polski, co wykorzystuje jako paliwo polityczne w swojej karierze – podkreśla.

Prezes Reduty Dobrego Imienia twierdzi, że sprawa noweli ustawy o IPN z 2018 r. obnażyła fakt istnienia w Izraelu antypolonizmu. – Jeżeli więc mówi się, że w Polsce występuje antysemityzm (jest on szczątkowy i marginalny), to tak samo w Izraelu mamy do czynienia z antypolonizmem. I to jest zjawisko, z którego nie zdawaliśmy sobie sprawy aż do roku 2018. Równocześnie trzeba wiedzieć, że jest tam bardzo wielu ludzi z sympatią myślących

o Polsce, więcej niż tych niechętnych. To jest podstawa do wyjścia z impasu – dodaje, wskazując, że mimo kolejnych afrontów nie możemy odpuścić sobie prób nawiązywania dialogu. – Żydzi są podobni do nas – kłótlivi, chimeryczni i emocjonalni. Równocześnie Izrael potrafi planować swoje posunięcia na lata. Z drugiej strony nie ma się też co obrażać, ponieważ jest za nami wspólna 800-letnia historia. Trzeba egzekwować polskie interesy i prowadzić politykę transakcyjną: coś za coś. To, co jest niedopuszczalne – piętnować i wytykać – mówi.

WALKA O POLSKĄ NARRACJĘ

Czy Polska ma plan działania wobec trudnych relacji z Izraelem? Z pewnością na razie, na co wpływa w dużej mierze pandemia COVID-19, wzajemne stosunki uległy wyciszeniu. Zdaniem prof. Antoniego Dudka Warszawa nie ma pomysłu, jak w przyszłości rozmawiać z izraelskimi partnerami. – Polski rząd ma w tej chwili wiele innych problemów – zaznacza politolog. Jego zdaniem warto pamiętać, że politycy inaczej zachowują się w trakcie kampanii wyborczej, a inaczej, gdy już uda im się zdobyć władzę. – To, że minister Lapid mówił wcześniej różne rzeczy, nie oznacza, że teraz będzie je powtarzał. Twierdzą, że większość polityków traktuje kwestie historyczne czysto instrumentalnie. Wszystko zależy od tego, czy Ja’ir Lapid uzna za potrzebne eskalowanie sporu na tym tle z Polską. Jeśli zauważy taką konieczność, to z pewnością wróci do poprzedniego stylu.

Zdaniem Macieja Świrskiego najlepszą taktyką w relacjach z Izraelem jest gra interesów. Prezes Reduty Dobrego Imienia zaznacza, że Polska nie wykorzystuje swojego potencjału.

– Mamy 38 mln obywateli, a Polaków jest w sumie na świecie 60 mln i PKB Polski jest większy od PKB Izraela o ponad 200 mld dol. Polska ma bardzo mocny argument w postaci głosowań w ONZ i w innych gremiach międzynarodowych, a po 1989 r. głosowała zawsze przeciw rezolucjom potępiającym Izrael. Trzeba o tym pamiętać, zwłaszcza w kontekście prób światowego bojkotu Izraela i działań ruchu Boycott, Divestment, Sanctions (BDS). To jest gra interesów. Nic za darmo. Tego powinniśmy się nauczyć z kryzysu 2018 r. – dodaje.

Istotną zmienną w relacjach Polski z Izraelem są Stany Zjednoczone. Warszawa opierając się, w obliczu rosyjskiego zagrożenia na wschodzie jeszcze mocniej, na sile amerykańskiego sojusznika, jest w dużym stopniu zależna właśnie od Waszyngtonu. Amerykańska administracja nie ma oporów przed ingerowaniem w proces legislacyjny w innym kraju, co jasno pokazały prace nad nowelą Kodeksu postępowania administracyjnego (sprawa mienia bezspadkowego). O ile Donald Trump i jego współpracownicy dość jasno potrafili wyrazić swoją sympatię do Izraela, również kosztem niezadowolonych polskich partnerów, o tyle Joe Biden pozostaje na razie zagadką. Podobnie zresztą jak nowy ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce Mark Brzezinski.

Walka o pamięć toczy się cały czas na polu badań historycznych. Zagraniczne agencje i media z lubością wsłuchują się w przekłamane tezy stawiane przez badaczy, takich jak Jan Grabowski czy Jan Tomasz Gross. – Trzeba powiedzieć jasno: można podzielić historyków na tych rzetelnych, opisujących przebieg dziejów zgodnie ze źródłami, oraz na tych, którzy wypaczają historię lub manipulują nią. W czasopiśmie IPN wykazywaliśmy wielokrotnie te manipulacje, co budziło furiacki wręcz atak, zwłaszcza kiedy docieramy z naszym przekazem do odbiorców zagranicznych. Oczywiście jeżeli ktoś ma złą wolę, to nie sięgnie do naszych materiałów. Jest jednak grupa ludzi, która chce znać prawdę i posłuchać opinii różnych historyków. Dla takich osób wydajemy publikacje także w języku angielskim. IPN w 2020 r. wydał pierwszy numer rocznika „Polish-Jewish Studies”, w którym wszystkie teksty są w dwóch językach – polskim oraz angielskim. Znalazł się tam tekst „Korekta obrazu...?” dr. Tomasza Domańskiego wyjaśniający, w jaki sposób należy podchodzić do książki „Dalej jest noc” pod red. Barbary Engelking i Jana Grabowskiego. Każdy człowiek dobrej woli może skonfrontować te dwa poglądy – stwierdza wiceprezes IPN dr Mateusz Szypta.

Według prof. Antoniego Dudka nie do przecenienia jest rola popkultury. – Dobre, podkreślam, dobre filmy fabularne są w stanie zrobić dla polskiej narracji więcej niż wszystkie deklaracje premierów razem wzięte – mówi historyk.



Jakub Ostromięcki

Na świecie istnieje kilka modeli karaniamy za zaprzeczanie masowym zbrodniom. Przepisy karne w Izraelu należą do jednych z najostrożniejszych na świecie

Izraelska ustawa z 1986 r. penalizująca kłamstwo oświęcimskie nie pozostawia wątpliwości: państwo to zadbało, by wyposażać się w instrument prawny chroniący Żydów przed wypaczeniem historii Holocaustu. Warto przytoczyć najistotniejsze fragmenty ustawy: „Każdy, kto ustnie lub pisemnie publikuje

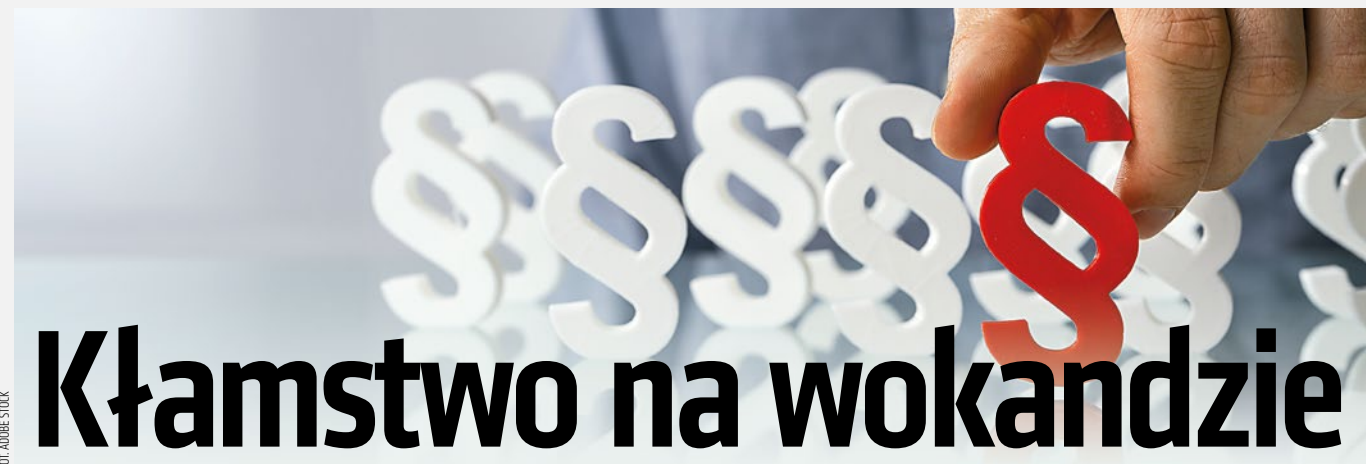
Przyjrzyjmy się najpierw najsłynniejszym palestyńskim negacjonistom (z oczywistych względów to nie Żydzi pozostają na celowniku tych przepisów). Jednym z nich był Mahmoud Abbas, późniejszy premier, a następnie prezydent Autonomii Palestyńskiej. W 1984 r. ukazała się jego praca obroniona na Uniwersytecie Lumumby w Moskwie: „Druga strona. Ukryty związek między syjonizmem a nazizmem”. Abbas starał się wykazać w niej, że nie ma mowy, aby w czasie Holocaustu zginęło 6 mln Żydów, a co najwyżej kilkaset tysięcy, przed wojną zaś syjoniści byli w zмовie z nazistami.

„NĘDZNY NEGACJONISTA”

W wywiadzie przeprowadzonym po latach dla izraelskiej gazety „Haaretz” Abbas wycofał się z części swoich tez, stojąc

ostatni nazwał nawet na Twitterze Abbasa „nędznym negocjonistą Holocaustu”. Na groźbach jednak się skończyło – nikt nie wysłał Abbasowi aktu oskarżenia w związku z ustawą z 1986 r.

Innym słynnym negacjonistą był Ekrima Sa’id Sabri, wielki mufti Jerozolimy w latach 1994–2006. Nazwał on Holocaust „bajeczką” i stwierdził, że w rzeczywistości w drugiej wojnie światowej zginęło dużo mniej Żydów, niż podaje się to oficjalnie. Utrzymywał też, że nienawiść Hitlera do Żydów nie była niczym niezwykłym, ponieważ byli oni wszędzie na świecie nienawidzeni. Mufti był aresztowany bądź zatrzymywany przez izraelskie służby wiele razy, m.in. pod zarzutem wtargnięcia do miejsc kultu zamkniętych przez władze, podlegania do nienawiści czy kontaktów z przywódcami organizacji terrorystycznych, takich



Kłamstwo na wokandzie

FOT. ADRE-5/STOCK

wypowiedź przeczącą lub umniejszającą proporcje czynów popełnionych w okresie reżimu nazistowskiego, które to czyny były zbrodniami przeciwko narodowi żydowskiemu lub zbrodniami przeciwko ludzkości, robiąc to w celu obrony sprawców lub wykazania identyfikacji i sympatii dla nich, podlega karze pozbawienia wolności do lat 5”. Takiej samej karze podlega każdy, kto wychwala owe zbrodnie. Cytowanie prac negacjonistów, tak długo, jak nie wyraża się do nich sympatii, nie jest karane.

Literatura oraz światowe i izraelskie media milczą jednak na temat przypadków skazania kogokolwiek w Izraelu na podstawie wyżej wspomnianej ustawy w ciągu ostatnich 30 lat. Ustawa nie jest więc de facto stosowana. Dlaczego? Sprawa jest dość złożona.

jednak na stanowisku, że Holocaust jest zbrodnią przeciw narodowi żydowskiemu i zbrodnią przeciw ludzkości, nie zaś ludobójstwem. W 2018 r. Abbas stwierdził, że Żydzi w Europie byli mordowani przez stulecia z powodu trudnienia się lichwą i ze względu na pozycję, jaką zajmowali w systemie bankowym, a nie z powodu swojego pochodzenia czy też z uwagi na wyznanie. Podważył on również związek Żydów aszkenazyjskich z Semitami, co z kolei zostało uznane za odmawianie prawa europejskim Żydom do identyfikowania się z państwem Izrael. Wywołało to protesty bardzo wielu środowisk żydowskich na całym świecie. Abbas przeprosił „wszystkich ludzi wyznania mojżeszowego”. Przeprosiny te odrzucili jednak premier Netanjahu i izraelski minister obrony Awigdor Lieberman. Ten

jak Hezbollah. Nigdy jednak w zarzutach nie odnoszono się do negacji Holocaustu przez duchownego.

Zarzuty karne w związku z ustawą z 1986 r. może postawić tylko izraelski prokurator generalny. Jest on osobą z nadania politycznego i jest uzależniony od premiera. Oskarżanie o „kłamstwo oświęcimskie” nie może być zatem sprzeczne z pryncypiami polityki wobec Palestyńczyków. Z perspektywy izraelskiej lepiej było zatem zarzucić Abbasowi torpedowanie rozmów pokojowych. Wzmocniło to w ten sposób pozycję negocjacyjną Izraela poprzez pokazanie światu, że to Palestyńczycy zaogniają sytuację. Zarzuty karne nie przyniosłyby żadnego zysku politycznego, nawet pomijając to, że Abbas posiadał immunitet dyplomatyczny.



Jerozolima FOT. ADOBE STOCK

W przypadku muftiego, z perspektywy izraelskiej, znacznie groźniejsze były jego czyny i kontakty z Hezbollahem niż same słowa na temat Holokaustu. Władzom Izraelskim zależy na pacyfikacji radykalnych palestyńskich liderów. W tym przypadku dodatkowe wysuwanie zarzutów o negacjonizm niepotrzebnie zaognioby sytuację. Innymi słowy, jak długo Palestyńczycy powstrzymują się od czynów, które Izrael uznaje za godzące bezpośrednio w jego bezpieczeństwo, tak długo pewne słowa puszcza się im płazem, na zasadzie wentylu bezpieczeństwa. Potwierdzeniem są tu konkluzje prof. Sammy'ego Smoohy, socjologa z Uniwersytetu w Hajfie.

„Niewiara w Shoah nie jest motywowana nienawiścią do Żydów (zakorzenioną wśród negacjonistów zachodnich), ale raczej formą protestu. Arabowie niewierzący w Shoah wyrażają silny sprzeciw wobec portretowania Żydów jako wyjątkowych ofiar i braku postrzegania cierpienia Palestyńczyków. Odmawiają prawa do istnienia Izraela jako państwa, którego główną siłą sprawczą był Shoah.

Arabski brak wiary w istnienie Shoah jest częścią konfliktu izraelsko-palestyńskiego, w przeciwieństwie do ideologicznego i antysemickiego negacjonizmu na Zachodzie, motywowanego pragnieniem zmycia z siebie winy”.

PRZERZUCENIE OBOWIĄZKÓW

Według Izraela negacjoniści zachodni są znacznie groźniejsi niż palestyńscy. Korzystna zatem dla Jerozolimy jest sytuacja, w której państwa europejskie same biorą na swoje barki karanie za „kłamstwo oświęcimskie”, tworząc odpowiednie ustawodawstwo. W tej sprawie Izrael prowadził w Europie nieformalny lobbing za pomocą instytucji naukowych i edukacyjnych. Takie działania nie były potrzebne w przypadku Niemiec, gdyż jednym z głównych celów RFN od jej powstania było zmycie z siebie winy za zbrodnię III Rzeszy. Nic więc dziwnego, że tamtejsi kanclerze żywo interesowali się każdą sprawą sądową związaną z „kłamstwem oświęcimskim” i byli wyczuleni na każdą uwagę dotyczącą traktowania Żydów w RFN.

Akty normatywne penalizujące negowanie Holokaustu w Europie zamiast słowem „Holokaust” czy „zbrodnie III Rzeszy” posługują się często ogólnym terminem zbrodni ludobójstwa czy zbrodni przeciwko ludzkości. Takimi krajami są Liechtenstein, Szwajcaria czy Portugalia. Szczegółowe odwołanie do Holokaustu, zbrodni państw Osi czy też zbrodni określonych przez Trybunał Norymberski znajdziemy natomiast w kodeksach karnych Włoch, Belgii, Niemiec, Austrii, Rumunii, Francji czy Grecji.

Sytuacja w tym ostatnim kraju jest dość wyjątkowa, ponieważ same słowa negujące istnienie Holokaustu nie są tam przestępstwem. Aby w Grecji skazać negacjonistę, trzeba mu jednocześnie wykazać, że głosząc swoje poglądy, podlegał do nienawiści. Takie rozwiązanie, obarczone dodatkowo bardzo poważnymi zarzutami z kodeksu karnego o naruszanie konstytucyjnej wolności słowa, doprowadziło do sytuacji, w której skazanie kogokolwiek za negowanie Holokaustu w Grecji stało się bardzo trudne.

Istnieje grupa państw, które ograniczają się do karania jedynie za negowanie zbrodni nazistowskich, oraz takie, które do tego katalogu włączają również zbrodnie komunistyczne. Nietrudno zgadnąć, że w tej drugiej grupie znajdują się kraje mające własne, ponure doświadczenia z komunizmem: Litwa, Polska, Czechy, Słowacja i Węgry. Rozwiązanie to zostało niestety bardzo mocno zaatakowane przez część środowisk żydowskich reprezentowanych przez Doviida Katza, mieszkającego w Wilnie historyka pochodzenia amerykańskiego. Katz nawołuje do zwalczania koncepcji podwójnego ludobójstwa – niemieckiego i sowieckiego, twierdząc, że zestawienie takie pomniejsza cierpienie Żydów w czasie drugiej wojny światowej.

W większości wymienionych krajów kary za negowanie Holokaustu wahają się od miesiąca do pięciu lat. Wyjątkiem są Włochy, gdzie za to przestępstwo grozi do sześciu lat pozbawienia wolności, i absolutny rekordzista, czyli Austria, gdzie za negowanie Holokaustu w połączeniu z próbą przywrócenia systemu narodowosocjalistycznego można iść do więzienia na lat 20.

USA twardo trzymają się pierwszej poprawki do konstytucji, która zdefiniowała wolność słowa. Amerykanie uważa-

ją, że prawo do opowiadania nieprawdy to też prawo człowieka. Tym samym wolno w USA mówić na temat Holokaustu, co się komu podoba. Środowisko naukowe, sprzyjające w ogromnej części Izraelowi, stosuje tam jednak sankcje nieformalne, pozaprawne wobec osób, które nawet nie tyle negują Holokaust, ile krytykują jego wykorzystanie w celach politycznych. Takim ostracyzmem środowiska naukowego objęto prof. Normana Finkelsteina, autora książki „Przedsiębiorstwo Holocaust”.

REZOLUCJA ONZ

20 stycznia 2022 r. Zgromadzenie Ogólne ONZ przyjęło rezolucję przeciwko negowaniu Holokaustu i rozpowszechnianiu fałszywych informacji o zagładzie Żydów. Był to efekt współpracy Izraela i Niemiec. Ułatwiło ją to, że zarówno Niemcy, jak i Izrael mają wspólną definicję pamięci o Holokauście. Oba kraje promują tezę, że cierpienie narodu żydowskiego było wyjątkowe, a sprawcy zagłady rekrutowali się z wielu państw. Arkadiusz Radwan w pracy zbiorowej „Prawda historyczna a odpowiedzialność prawna za jej negowanie lub zniekształcanie” nazwał to indywidualizacją ofiary i uniwersalizacją sprawcy.

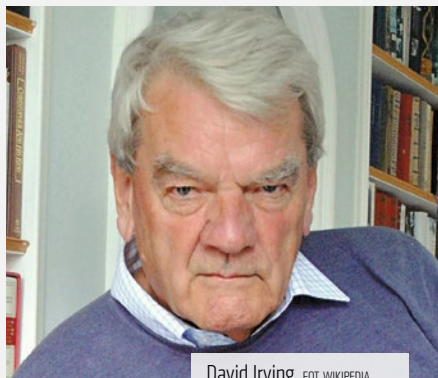
Motywy stojące za przyjęciem rezolucji przedstawił w swoim wystąpieniu Gilad Erdan, ambasador Izraela przy ONZ. Wskazał on, że wraz ze śmiercią ostatnich ocalałych Holokaustu staje się odległym wspomnieniem. Technologie informacyjne i komunikacyjne sprzyjają zaś rozpowszechnianiu „kłamstwa oświęcimskiego”. „Negacja Holokaustu rozprzestrzenia się jak rak i to na naszych oczach” – powiedział Erdan. Inną przyczyną rezolucji były reakcje na wprowadzenie obostrzeń epidemicznych. Ministrowie spraw zagranicznych Niemiec i Izraela – Annalena Baerbock i Ja’ir Lapid – wyrazili zaniepokojenie przypadkami „negowania, zakłamywania i rewidowania Holokaustu, jak również aktualnym zjawiskiem porównywania współczesnych sporów politycznych do Shoah. To przede wszystkim nawiązanie do protestów przeciwników szczepień na COVID-19 i obostrzeń pandemicznych, którzy coraz częściej porównują siebie do prześladowanych w czasie wojny Żydów”.

Rezolucja ONZ wzywa kraje członkowskie do stworzenia, w ramach ich systemów edukacji, dodatkowych pro-

gramów nauczania na temat Holokaustu. Wzywa również światowe media do potępienia negacjonizmu. Najważniejszą funkcję w koordynowaniu owych działań przyznano UNESCO. Jest to podwójny sukces dyplomacji izraelskiej. Wszak organizacja ta była dotychczas skonfliktowana z Izraelem, który w 2019 r. wraz z USA opuścił jej szereg.

Iran jako jedyny wyraził sprzeciw wobec przyjęcia rezolucji. Państwo to konsekwentnie uważa, że Holokaust wykorzystywany jest przez Izrael jako pretekst do okupacji Palestyny i wypuklanie go powoduje, iż świat nie zwraca należytej uwagi na cierpienie Palestyńczyków, których protektorem czuje się Iran.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone



David Irving FOT. WIKIPEDIA



Jean-Marie Le Pen FOT. WIKIPEDIA

NAJBARDZIEJ JASKRAWE PRZYKŁADY „KŁAMSTWA OŚWIECIMSKIEGO”:

David Irving

Brytyjski historyk skazany został w 2006 r. w Austrii na trzy lata pozbawienia wolności za zaprzeczanie Holokaustu. Irving przyznał się do winy i stwierdził, że słowa, które wypowiedział w 1989 r. podczas wykładów w Austrii, były kłamstwem. Historyk powiedział wówczas m.in., że komory gazowe w Auschwitz to „bajki”.

Mahmud Ahmadineżad

Były irański prezydent wielokrotnie wypowiadał kłamstwa na temat Holokaustu. W 2009 r. oświadczył na antenie państwowej telewizji, że zagłada to „kłamstwo i mit”. W związku z falą oburzenia płynącą niemal ze wszystkich stron świata Ahmadineżad przyznał, że Holokaust to fakt, a on sam niezbyt dobrze zna historię. Równocześnie jednak stwierdził, że świadectwa ofiar niemieckich zbrodni to tylko ich „opinie”.

Sylvia Stolz

Niemiecka adwokat, która wielokrotnie była skazywana w RFN za kłamstwa na temat zbrodni dokonanych na Żydach. Broniąc swoich klientów (innych niemieckich rewizjonistów), twierdziła, że Holokaust to „wymysł Żydów”. Zdaniem Stolz ustawodawstwo RFN było nielegalne, a Niemców cały czas obowiązywać miało prawo III Rzeszy.

Jean-Marie Le Pen

Były wieloletni lider francuskiego Frontu Narodowego kilkakrotnie stawał przed wyrokiem sprawiedliwości za kłamstwa na temat zagłady Żydów. Według niego komory gazowe były jedynie „detalem historii”. W 2016 r. paryski sąd skazał go za powtórzenie tych słów na 30 tys. euro grzywny. Le Pen twierdził, że miał prawo tak powiedzieć, ponieważ jego zdaniem „taka była prawda”.

Ekrima Sa’id Sabri

W latach 1994–2006 pełnił on funkcję wielkiego muftiego Jerozolimy. Wielokrotnie zaprzeczał zbrodni Holokaustu. W 2000 r., podczas wywiadu z włoską gazetą „La Repubblica”, został zapytany o zagładę. „Sześć milionów zabitych Żydów? Nic z tych rzeczy, ofiar było o wiele mniej” – powiedział wówczas wielki mufti Jerozolimy. Ekrima Sa’id Sabri dodał też, że jego zdaniem zagłada to „bajka” wymyślona przez samych Żydów.